

Michał Przeperski: Rok 1918 – przewrót autorski

Listopad 1918 przyniósł zasadniczy przełom. Nie od razu, rzecz jasna, ale z perspektywy całego dwudziestolecia widać to bezdyskusyjnie. Przywódcy polityczni stali się fundamentalnym punktem odniesienia, bo stała się nim struktura państwa. Polityka przestała być przedmiotem głównie deliberacji, a stała się przede wszystkim codziennym działaniem. W ten sposób także twórca zmienił swoje miejsce w narodowym imaginariu – pisze Michał Przeperski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kulturalna”.

„Polska wybuchła w roku 1937” – pisał w lutym tego właśnie roku, na łamach „Prosto z mostu” Konstanty Ildefons Gałczyński. Impetyczny tekst genialnego twórcy z pewnością nie należy ani do najważniejszych, ani do najlepszych w jego twórczości. Ba, może i lepiej byłoby o nim w ogóle nie wspominać. Zwłaszcza zważywszy na to, że w jego zakończeniu wzywał „Na tych, co biorą wody w usta, / na czytelników wuja Prousta, / na skamandrytów, na hipokrytów, / kalamburzystów rozmaitych ześlij, zepchnij, Aniele Boży, / Noc Długich Noży”. Ta Polska wybuchająca w 1937 miała być hipermodernistyczna, etnicznie czysto polska, niedemokratyczna. Może i totalitarna? Z pewnością odstręczająca. Wbrew wieszczcej wizji, taka Polska nigdy się nie zmaterializowała. W listopadzie 1918 r. wybuchła zupełnie inna Polska.

Kilka tygodni po publikacji zamieszczonej w tygodniku „Prosto z mostu” – co zresztą przypadło na dzień, gdy pułkownik Adam Koc ogłosił deklarację ideowo-polityczną, z której zrodził się Obóz Zjednoczenia Narodowego – polski parlament przyjął znamiennej ustawę. 23 kwietnia 1937 r. przyjęto prawo, w myśl którego 11 listopada został świętem państwowym. Dzień, w którym Józef Piłsudski był już w Warszawie po powrocie z uwięzienia w Magdeburgu, dzień, w którym polska stolica znajdowała się w pełni pod polską kontrolą, a jej mieszkańcy poczuli to, co kilkanaście dni wcześniej mogli poczuć Krakusi: znowu jest Polska.

Kontrast pomiędzy 1937 r. a 1918 r. jest dostrzegalny gołym okiem, na wielu płaszczyznach. Mieści się w nim całe dwudziestolecie, wszystkie jego sukcesy i klęski. Na to nakłada się spuścizna dwudziestu lat przyspieszającego pociągu europejskiej kultury, polityki, coraz bardziej globalnej gospodarki. To zestawienie mówi nam też coś istotnego o znaczeniu niepodległości dla narodowej kultury. Najlepiej ilustruje to przełom, jaki przyniosło ono dla pozycji zajmowanej przez autora dzieła kultury. Na przykład dla pisarza.

*Tak jak Piłsudski myślał
Słowackim, tak prości
legioniści – zwłaszcza ci
pochodzenia chłopskiego –
swoją polskość odkrywali
razem ze Skrzetuskim,
Kmicicem i Wołodyjowskim*

Budowa własnego państwa fundamentalnie zmieniła rolę, jaką twórcy pełnili w narodowym imaginarium, ale też w codziennym funkcjonowaniu narodowej

wspólnoty. Od Słowackiego po Sienkiewicza, a nazwisk można by tu – i zapewne należałoby – wymienić znacznie więcej, twórcy długiego dziewiętnastego wieku dzierżyli rząd dusz. To oni kształtowali model polskości. To oni wypalali cegły, z których budowały się piętrowe konstrukcje politycznych konstelacji. To myślami polskich twórców umeblowane były umysły polskich polityków doby zaborów.

Współcześni badacze nie mają wątpliwości: tak jak Piłsudski myślał Słowackim, tak prości legioniści – zwłaszcza ci pochodzenia chłopskiego – swoją polskość odkrywali razem ze Skrzetuskim, Kmicicem i Wołodyjowskim.

Tylko po części stanowiło to funkcję twórczego geniuszu autorów. Może w jeszcze większym stopniu był to efekt sublimacji: wszystko, co polityczne, czego nie można było mieć w rzeczywistości zaborczej, oddawano w ręce twórcy kultury. Nie ma króla, kanclerza i hetmana. Nie ma naczelnika. Po upadku kolejnego powstania nie ma też rządu, wodza naczelnego, nie ma generała-dyktatora. Emigracja jest daleko. Na miejscu jest natomiast dzieło. W takiej sytuacji jego twórca urasta do roli przewodnika. Nie tylko estetycznego czy moralnego, ale na wskroś

politycznego. Z tego przecież także brała się chęć instytucjonalizacji miejsca twórcy w życiu narodowym. Jeżeli Sienkiewicz miał funkcjonować w dworze w Oblęgorku, podarowanym mu przez naród w grudniu 1900 r., to w jakiejś mierze także dlatego, by mógł być prezydentem polskich dusz.

Trudno uciec przed wrażeniem, że twórcy kultury na przełomie XIX i XX wieku sytuowali się wyżej w hierarchii symbolicznego znaczenia, niż ci, którzy na co dzień trudzili się polityką. Dla historyka to dość karkołomne stwierdzenie – kto dziś da jasny dowód? Wszak nie mamy sondaży! – ale nie brakuje poszlak, że tak rzeczywiście było. Zwłaszcza, gdy mowa o politykach nowoczesnych, stawiających sobie za cel budowę nowoczesnego narodu, a w dłuższej perspektywie – polską niepodległość. Dmowski, choć świetnie wykształcony, w postrzępionych mankietach nie robił najlepszego wrażenia na warszawskich salonach. Już dobrze w czasie I wojny światowej Zofia Nałkowska, niedwuznacznie dystansowała się od Piłsudskiego. Zapisywała w dzienniku, że przecież był „przywódcą bandytów, którzy rozbijali kasy kolejowe”.

Listopad 1918 przyniósł zasadniczy przełom. Nie od razu, rzecz jasna, ale z perspektywy całego dwudziestolecia widać to bezdyskusyjnie. Przywódcy polityczni stali się fundamentalnym punktem odniesienia, bo stała się nim struktura państwa. Polityka przestała być przedmiotem głównie deliberacji, a stała się przede wszystkim codziennym działaniem. W ten sposób także twórca zmienił swoje miejsce w narodowym imaginarium. Nic nie stało się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Raz, taki proces nie mógł nastąpić w ciągu jednej nocy, a dwa: byli twórcy i twórcy. Mógł Żeromski mieszkać w jedynym w swoim rodzaju mieszkaniu w Zamku Królewskim (dopiero po jego śmierci na Placu Zamkowym zamieszkał prezydent Mościcki). Mógł Reymont zażywać przez krótką chwilę chwały noblisty, który w pokonanym polu pozostawił Tomasza Manna.

Pojawiła się nowa przestrzeń dla twórców-kontestatorów. „Zmęczył mnie język jak twardy zlepek. / Jestem jak człowiek, co lampy przerosł. / Na skrzyżowaniu dwóch wrogich epok / stoję, cynicznie gryząc papieros.” – pisał wiosną 1921 r. Bruno Jasiński. *Enfant terrible* polskiej literatury, którego fascynacja komunizmem zaprowadziła do

Polityka przestała być przedmiotem głównie deliberacji, a stała się przede wszystkim codziennym działaniem. W ten sposób także twórca zmienił swoje miejsce w narodowym imaginarium

narodowej apostazji. W 1937 r. znalazł się w sowieckim więzieniu, z którego nigdy już nie wyszedł. Ale u progu niepodległości, w innej rzeczywistości, wzywał do przewrócenia kanonu, do rewolucji estetycznej. Chciał czy nie chciał (raczej

to pierwsze), musiało to też oznaczać przemianę roli twórcy w narodowym podziale pracy. Mniej obowiązków narodowych, znacznie więcej indywidualnej ekspresji! Gdy spojrzeć na ten proces z dystansu, trudno nie uznać go za naturalny, zrozumiały. Tak samo jak pozornym paradoksem w wypadku Jasieńskiego jest efekt poszukiwań nowej sztuki. Ze wspólnotowości narodowej uciekł, drogą indywidualisty, do wspólnotowości internacjonalistycznej. Choć z tragicznym dla siebie skutkiem, to zrealizował w ten sposób własną twórczą wolność.

W początku lutego 1937 r. przyjęto plan budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego – późnego dziecka nowoczesności spod znaku II Rzeczypospolitej. Melchior Wańkowicz zdążył jeszcze uwiecznić COP, a także m.in. Gdynię czy Górny Śląsk, w swojej *Sztafecie*. Reportażowy „produkcyjniak”, najlepszy może w polskiej literaturze, pokazywał jednocześnie nowe miejsce autora. W wersji wańkowiczowskiej była to rola służebna wobec wyższej racji. Tym razem nie tyle narodowej, co państwowej. Z perspektywy trzeciej dekady XXI wieku budzi to ambiwalentne uczucia, bo dobrze znamy doświadczenie państwowości peerelowskiej. Ta ostatnia ideę państwową przeciwstawiła idei suwerenności narodowej. U Wańkowicza było jednak zupełnie inaczej, zamiast przeciwstawienia była synergia. Był Wańkowicz wybitny w swojej roli – przy wszystkich słabościach jego dzieła – i był też uczciwy.

Może, gdyby nie II wojna światowa, w tę właśnie stronę poszłaby dalsza ewolucja roli twórcy w polskiej kulturze narodowej? Tego się nie dowiemy. II wojna światowa nie pozwoliła rozwijać się twórcom i twórczości swobodnie. Natomiast doświadczenie dwudziestolecia, które

ma swój mocny korzeń w wydarzeniach roku 1918, nie pozostawia wątpliwości. Polskość to normalność. O ile zewnętrzna przemoc brutalnie nie położy temu kresu.

Michał Przeperski

O autorze: ur. 1986, doktor historii, pracownik Instytutu Historii Nauki PAN i Muzeum Historii Polski, specjalizuje się w dziejach Europy Środkowej w XX wieku. Autor książek „Gorące lata trzydzieste. Wydarzenia, które wstrząsnęły Rzeczpospolitą”, „Niežnośny ciężar braterstwa. Konflikty polsko-czeskie w XX wieku” i „Mieczysław F. Rakowski. Biografia polityczna”. Laureat nagrody „Nowych Książek” dla najlepszej książki roku (2017), Nagrody Naukowej tygodnika "Polityka" (2021) i Nagrody Specjalnej Fundacji Identitas (2021).

Wydanie cyklu publikacji realizowane w ramach projektu „1918-1922. Cztery lata Niepodległej sto lat później”. Dofinansowano ze środków Programu Wieloletniego NIEPODLEGŁA na lata 2017-2022 w ramach Rządowego Programu Dotacyjnego „Niepodległa”

niepodległa

FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA